

ludźmi; mury obcości i przeciwstawień zostały obalone: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3, 28). Otworzyły się kanały nowych możliwości poznania drugiego człowieka, nie tylko prostego uznania go jako brata, lecz przede wszystkim spojrzenia na niego z czułością, z jaką kocha go Ojciec, który stwarza nas do nowej miłości: „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga” (1 J 4, 7). Tylko taka poprawna i pełna relacja do drugiego człowieka może wzbudzić szczerą i godną modlitwę *Ojcie nasz*, modlitwę do wspólnego Ojca.

Niezwyczajny tytuł: *Abbà*

Trzy teksty NT (Mk 14, 36; Ga 4, 6; Rz 8, 15) zachowują aramejskie słowo (język ludu za czasów Jezusa) „*abbà*”, co oznacza „tato”, „tatuś” albo jeszcze lepiej: „kochany tatuś”, serdeczne określenie używane zazwyczaj przez dzieci. Pierwsi chrześcijanie nigdy nie ośmieliliby się w ten sposób zwrócić do Boga, jeśli by Jezus nie upoważnił ich, sam najpierw to czyniąc. Również to odróżnia chrześcijaństwo od judaizmu, który lękał się, by nie naruszyć *sacrum* słowem, które przecież jest typowe dla dziecięcej niewinnej infantylności. Jezus proponuje nowe odniesienie do Boga, naznaczone oczywiście posłuszeństwem, ale także wrodzoną, spontaniczną prostotą, daleką od pompacyjnej i bezosobowej religijności. Serdeczności nie należy mylić z zarozumiałą poufałością ani też

ze zbyt uproszczonym podejściem do tego, co Boże, jakoby miał to być znak nowych czasów. Transcendentny Bóg, Stwórca nieba, jest bliski dzięki pośrednictwu Syna w miłosnej, serdecznej zażyłości. Nowe odniesienie do Boga nie wprowadza ulg co do obowiązków, lecz tylko upraszcza dostęp i relację do Niego. Rodzi się nowa intymność oparta na bezwarunkowym i nieugiętym zaufaniu, która stała się możliwa dopiero wtedy, gdy Jezus ukazał intymność swej więzi z Ojcem i wprowadził nas w tę serdeczną zażyłość. Jego Ojciec staje się naszym Ojcem, jak to On sam mówi do Magdaleny: „Udaj się do moich braci i powiedz im: «Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego»” (J 20, 17). Nie mieszając ról, wiemy już, że istnieje teraz wspólny Ojciec, a my jesteśmy – według trafnego określenia Ojców Kościoła – „synami w Synu”. To wyrażenie jest zakorzenione w myśli św. Pawła: Bóg jest „Ojcem naszego Pana Jezusa Chrystusa” (2 Kor 1, 3); my zaś, przyobleczeni w Chrystusa, na chrzcie świętym stajemy się przybranymi dziećmi: „Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa” (Ga 3, 26–27). Przyobleczeni w tę godność otrzymujemy Ducha, który pozwala nam wołać: „*Abbà*, Ojczel!” (Ga 4, 6; Rz 8, 15); tak więc jesteśmy synami w Duchu Syna, włączeni w krążenie miłości trynitarniej. Będąc nią obdarowani, sami stajemy się jej szafarzami.

Ojciec o sercu matki

Jesteśmy przyzwyczajeni do nazywania Boga naszym Ojcem, dlatego, gdy słyszymy, że mówi się o Nim jako o matce, czujemy się trochę nie-swojo. Nie możemy przecież mieszać tych dwóch ról: mówiąc „ojciec”, jakby automatycznie wykluczamy kategorię matki. A przecież już prorok Izajasz domagał się, aby zauważyć, że czułość Boga przewyższa nawet tę, jaką żywi najlepsza matka: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49, 15). Czytelnik nie ma możliwości odkrycia całej mocy tekstu oryginalnego, ponieważ tam, gdzie jest mowa o wzruszeniu, nie ma wzmianki o łonie matki (w języku hebrajskim *rahumim* znaczy łono, a zostało przetłumaczone jako: „miłosierdzie”, „współczucie”, „czułość”). Łono jest natomiast wyraźnym symbolem miłości, wrażliwości i podarowania siebie. Tak więc, kiedy Żyd mówi o miłosierdziu, natychmiast odwołuje się do określonej części anatomicznej, będącej symbolem miłości, a nie do jakiejś abstrakcyjnej koncepcji, jaką narzuca nasz współczesny język. Idąc po tej linii, Nowy Testament w Osobie Jezusa uhistorycznia Bożą miłość. W przypowieści o dobrym Ojcu nie występuje postać matki, kobiety, gdyż zawarta jest ona w postaci ojca. Kiedy tekst mówi o wzruszeniu ojca (por. Łk 15, 20), czyni aluzję do idei, która w żydowskiej mentalności natychmiast kieruje spojrzenie na macierzyńską czułość. Kobieca obecność nie jest więc tu niezbędna, wpisana jest ona bowiem w figurę ojca. Ten sam czasownik pojawia się również w przy-

powieści o dobrym Samarytaninie („wzruszył się”, Łk 10, 33), robiąc aluzję do uczuć Jezusa jako prawdziwego Samarytanina, pochylającego się nad zranioną i opuszczoną ludzkością. Ewangelista Łukasz, możemy to stwierdzić bez cienia wątpliwości, przy pomocy czasownika „wzruszyć się” opisuje zachowanie się Jezusa podczas pogrzebu syna wdowy z Naim: na jej widok „wzruszył się” (Łk 7, 13). Nasz Bóg i Pan potrafi być również matką!

Najwyższa godność dana człowiekowi stworzonemu na obraz Boży zostaje poszerzona o nieporównywalną nową godność usynowienia. Stajemy wobec niezwykłego wyrażenia: „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy” (1 J 3, 1). Być dzieckiem takiego Ojca oznacza być przebóstwionym. Jednak razem z radością i wdzięcznością za dar usynowienia, jaki otrzymaliśmy przez Chrystusa, o którym nieustannie przypomina nam Duch Święty, rodzi się smutek, będący naszym *confiteor*, wyznaniem części niewdzięcznych dzieci. Ojciec święty, chcąc temu zaradzić, podpowiada nam, że podczas „drogi do domu Ojca wszyscy są wezwani do prawdziwego nawrócenia, w łączności z Chrystusem, Odkupicielem człowieka” (*Tertio millennio adveniente*, n. 50). To nawrócenie może stać się nową okazją, aby odkryć „Ojca miłosierdzia” (2 Kor 1, 3) i z odnowionym entuzjazmem kontynuować naszą pielgrzymkę do domu Ojca.

Pouczeni przez powyższy „spacer” po Biblii i zachęcieni przez dokument Ojca świętego, rozważać będziemy Boże miłosierdzie w niektórych specyficznych tekstach św. Łukasza. Rozpocznie-

my od najpiękniejszej przypowieści, jaką Jezus podarował literaturze (Łk 15, 11–32). Opowiedział o Ojcu, uczynił Go głównym aktorem scenografii życia, przedstawiając Go jako dobrego Ojca i gościnną matkę, rodzącą do nowego życia, do jeszcze nie powielanych ideałów uśpionych w głębi jestestwa. W postaci Ojca Jezus ukrył swoje dzieło, swój styl działania pośród ludzi, ukazał się jako *epifania* – widzialny znak macierzyńskiej czułości Boga. Również przypowieść o dobrym Samarytaninie zabarwiona jest ogromną czułością (10, 25–37). Uczymy się w niej delikatnej miłości bliźniego, niezależnie od jego kondycji. Zaproszeniem do budowania szczerej i prawdziwej relacji do Boga jest trzecia przypowieść, stawiająca na scenie faryzeusza i celnika, którzy wchodzi do świątyni, by się modlić (18, 9–14).

Odbijając od brzegu przypowieści, spotkamy Jezusa z Nazaretu i postarajmy się o prawdziwe, właściwe człowiekowi z krwi i kości, doświadczenie ojcostwa i macierzyństwa Boga. Najpierw skierujmy uwagę na sympatyczną sylwetkę Zacheusza, który, obdarzony szacunkiem i zaufaniem Jezusa, „promowany” przez Niego do nowego życia, zdolny jest do całkowitej przemiany (19, 1–10). O odrodzeniu czy *palingenezie* można mówić w odniesieniu do dwóch uczniów z Emaus, którzy od tajemniczego wędrowca uczą się zauważać drogę życia wiodącą przez kalwaryjskie wzgórze (24, 13–35). Od Zmartwychwstałego i dzięki Niemu uczą się, jak rodzić się do nowego życia i jak być wśród ludzi radosnymi świadkami wydarzenia, które przemieniło ich życie.

Na sam koniec pozostawiamy epizod, który przesuwając naszą uwagę z miłosiernej dobroci Bo-

ks. Mauro Orsatti

ga na konieczność, by człowiek nauczył się dziękować przede wszystkim Bogu, a następnie także pośrednikom, w tym przypadku samemu Jezusowi, który dokonał cudu uzdrowienia (17, 11–19).